



Rok VI. Warszawa, 27 marca 1921 r. № 13 (145)

TREŚĆ NUMERU: Wielki tydzień Polski. — Po plebiscycie. — O jedność armii — Uwagi na tle stosunku z Francją. — Szpiegostwo niemieckie i defenzywa rosyjska. — Kacik humorystyczny — Z polski i ze świata. — Życia żołnierza. — Prasa polska — Prasa zagraniczna. — Stałe wiadomości.

Wielki tydzień Polski.

Dnia 17 marca uchwalona została przez Sejm konstytucja Rzeczypospolitej; 18-go marca w Rydze podpisano traktat między Polską a Rosją; 20 marca na Górnym Śląsku rozegrany został plebiscyt na korzyść Polski. W ten sposób w ciągu tygodnia rozstrzygnęły się ostatecznie trzy sprawy, które są trzema bardzo ważnymi, zasadniczymi filarami gmachu naszej niepodległości państwowej.

Jeszcze sprawa górnośląska, po wyraźnej wygranej na samym terytorjum, wygrana być musi ostatecznie na forum międzynarodowym, jeszcze w ślad za nią wygrana być musi na tem forum sprawa Wilna i wschodniej Małopolski, jeszcze ódrobione być musi to, cośmy w chwili niebezpieczeństwa państwowego, dzięki małoduszności dyplomacji naszej, przegrali w Cieszyńskim. Niemniej jednak w ubiegłym wielkim tygodniu zakończyła Polska w głównych zarysach pierwszy okres wstępny swego bytu państwowego, okres zakładania podwalin.

Konstytucja bowiem daje zarys budowy wewnętrznej państwa, pokój zaś i plebiscyt stanowią o rzeczach zasadniczych co do granic jego i stosunku do sąsiadów.

Wchodzimy w okres pracy systematycznej, w którym budować będziemy sam gmach politycznego i społecznego ustroju państwa. Spójrzmy — z jakim wchodzimy weń zasobem wartości moralnych.

Kłamałby wobec siebie i wobec narodu ten, kto by patrząc na rezultaty okresu pierwszego chciał głosić same tylko bezkrytyczne zachwyty.

Konstytucja uniknęła wprowadzić w ostatniej chwili niektórych postanowień, trącających mocno 17-tym wiekiem, a jeśli chodzi o ustrój władz ustawodawczych, o ogólny charakter rozdziału o prawach i obowiązkach obywatela, o postanowienia społeczne, jest nawet konstytucją XX wieku, — mimo to jednak jest ona tworem kompilacyjnym, nie posiadającym własnego charakteru, nie uwypuklającym dla przyszłej pracy narodu planu i linii kierunkowych rozwoju.

Pokój tym bardziej jeszcze nie krystalizuje wyraźnej myśli przewodniej w stosunku do wschodu, nie wychodzi ani z zasady imperjalistycznej, ani z zasady przeciwnej — wolności i związku niepodległych narodów. Jest między temi dwoma zasadami czemś niezdecydowanym, czemś, co nie stara się nawet być kompromisem, lecz jest tylko małodusznem zamknięciem oczu przed trudnościami i koniecznymi problematami przyszłości.

Te strony ujemne, których zapominać nie wolno ani na chwilę, to rezultat dotychczasowych braków w psychice zbiorowej i w pracy narodu. Stwierdzamy brak programu szerszego, programu sięgającego w przyszłość. Jakże jednak Polska, jako całość, zdobyć się miała na taki program, skoro jeszcze lat temu kilka sam program zdobycia niepodległego państwa wśród ogółu naszego nie był uważany za naczelny i aktualny, nie był wogóle rozumiany. Aby naród mógł zbudować — i odpowiedzialność wziąć na swe barki za program sięgający w przyszłość, musi on mieć poczucie, że stoi własnym wysiłkiem, zrozumienie, że sam trzyma ster własnej łodzi, którą sam zbudował. Musi mieć czynnie ugruntowaną wiarę w tej łodzi moc i wartość.

Te cnoty nabywa się pracą i ofiarą.

Zbyt znikomo małą część narodu włożyła w sprawę niepodległości pracę i ponosiła dla niej ofiary. Ogół narodu zadawał się w ciągu wielkiej wojny światowej małoduszną ufnością, że inne siły za nas pracują, — a co gorsza, wypadki

723

tę ufność pozornie potwierdziły. Ogół narodu odczuł uzyskanie niepodległości jako dar, a przeto niedoceniał jej wagi, nie mógł traktować jej jako rzeczy z własnej krwi i kości zrodzonej.

Z tego punktu widzenia nie jest to wcale paradoksem, że wielkiem szczęściem dla Polski było przeżyte w lecie roku ubiegłego niebezpieczeństwo. Naród musiał bowiem wtedy tej niepodległości, którą otrzymał jakby w darze — i skutkiem tego nie rozumiał, bronić walką, ofiarą i krwią. Spłacał w ten sposób choć w części dług zaciągnięty wobec historii, zapelniał choć w części lukę moralną we własnej psychice zbiorowej.

Uczynił to jednak tylko w części.

Fakt, że w naszym zwycięstwie nad Wieprzem i nad Niemnem tak chętnie widzieliśmy „cud“, — fakt, że z taką gotowością oddawaliśmy całą jego zasługę obcej (tak małej i tak teoretycznej) pomocy, świadczą naocznie, że psychika nasza zbiorowa cofa się jeszcze trwożliwie przed tem, by nawet powodzenie uznać za nasze własne dzieło, za wynik samodzielnego naszego wysiłku.

Tę zatem lukę w psychice naszej, która wynika ze zbyt łatwego zdobycia niepodległości — i zbyt krótkiego wysiłku w jej obronie — zapłacić musi ów okres nowy, w jaki wkraczamy teraz, — okres systematycznej, budującej pracy. W codziennem systematycznem dostosowywaniu wewnętrznego ustroju państwa do zadań, jakie podejmować i spełniać będzie ono musiało, w codziennem budowaniu podwalin jego siły ekonomicznej, kulturalnej i wojskowej — dojrzewać będzie musiało poczucie, że sami jesteśmy sprawcami losów swoich, i wiara, że zadaniom stawianym przez nie podolamy. Realne stosunki z narodami sąsiednimi nauczą nas szukać sprzymierzeńców i stwarzać będą systemat współżycia z nimi i współdziałania. Na podstawach tych doświadczeń wzrastać będzie dojrzałość naszej samowiedzy narodowej, zrozumienie naszych zadań wewnętrznych i roli naszej między narodami. I tak systematycznie budować się będzie i ugruntowywać coraz bardziej program nasz polityczny i społeczny.

Do tej pracy trzeba nie mniejszej mocy moralnej, nie mniejszego rozpędu i nie mniejszej odwagi, niż do walki orężnej. Muszą do niej — odrazu z nastaniem nowego okresu — stanąć ci ludzie, którzy najwięcej okazali dojrzałości narodowej, najwięcej zrozumienia istoty i potrzeby samodzielnego bytu i najwięcej wartości moralnych.

Dźwignęli oni wśród pożogi miecz Polski, narzucili świa-

tu i narodowi samemu, zgnuśniałemu w niewoli, prawo jego bytu. Teraz w dumnym jego cieniu rozpocząć muszą orkę i zasiew, bo to tylko druga postać tej samej pracy.

Adam Płomińczyk.

Po plebiscycie.

Wyniki plebiscytu górnośląskiego, jakkolwiek zupełnie dla nas pomyślne, nie mogą być brane sumarycznie do oceny, na jaką stronę ma się wobec dyplomacji przechylić. Przyzwyczajaliśmy się do pamięciowego opanowania pewnych zjawisk i wyrażania ich. Sumy plebiscytowe, brane tylko, jako podstawa świadczyć będą jedynie o tej części społeczeństwa górnośląskiego, która stanęła do głosowania. Tymczasem b. wielu wstrzymało się od głosowania. Powiat miejski i wiejski Bytom miał wedle statystyki Romera w 1910 263.000 ludności tymczasem do głosowania stanęło 200.000. Widzimy, że cyfry wyniku ostatecznego nie mogą przesądzać wzięte jako całość o przynależności na jedną lub drugą stronę.

Pozatem paragraf 88 Traktatu Wersalskiego w aneksie 4 mówi, że „wynik głosowania będzie określony gminami, wedle większości głosów w każdej gminie”. Rozumieć przez to chciano, że nie bierze się G. Śląska, jako całości pod rozważę, natomiast większość gmin, oświadczających za Polską, czy Niemcami będzie decydować. Olbrzymia część gmin około 80% oświadczyła się po naszej stronie. Ta cyfra jako decydująca będzie brana pod rozważę na konferencji Głównych Mocarstw Sprzymierzonych.

Niemcy natomiast sumując cząsteczkowe wyniki ogłaszają swe zwycięstwo. Oczywiście przesadzają oni liczbę głosów za nimi oddanych o 200.000 i po doliczeniu powiatów niemieckich, jak kozielskiego, prudnickiego i innych będą mogli się wykazać bezwzględną większością głosów. Ale też wiemy, że olbrzymie skupienia jak miasta Katowice, Bytom, są bardzo zniemczone i że 200.000 reemigrantów rzuconych szalę w rozstrzygającym momencie stworzyło również pozory przewagi.

Pozostaje przeto jedyna droga dla rozpatrzenia tej sprawy t. j. przyjrzenie się poszczególnych sum wedle powiatów. Większość mamy w powiatach pszczyńskim, rybnickim, katowickim, bytomskim, zabrskim, tarnowskim, gliwickim-tożkim,

strzeleckim, a lublinieckim i Królewskiej Huty nieznaczące. Zapewnia nam to w sumie niewielką przewagę, około 4 procent, natomiast wielokrotną olbrzymią przewagę gmin, co naturalnie wedle Traktatu będzie rozstrzygającym.

Powiaty wymienione znajdują się właśnie w rejonie przemysłowym, przedstawiają one dla nas gospodarczo ogromną wartość, największą z liczby 16 powiatów, w których się odbyło głosowanie. Można zatem z zupełną pewnością oczekiwać decyzji Konferencji Sprzymierzonych.

Również okolicznością szczęśliwą i zapewnieniem, że wyniki wypadną po naszej myśli jest to, że powiaty, pszczyński, rybnicki, wiejski Gliwice, Góry Tarnowskie, kręgiem zamykają silniej niemieckie okręgi: miejski Katowice i Bytom. Oczywiście w rozgraniczaniu ostatecznym, trudno będzie stworzyć okręgi zamknięte dla siebie wolnych miast niemieckich na terenach czysto polskich. Zostaną one przeto bezwzględnie wcielone w całość, należną Polsce.

Rozstrzygnięcie ostateczne sprawy śląskiej nastąpi przeto w Londynie lub w Paryżu. Ciekawem byłoby jakie nastroje panują w stolicach, kierujących światem po ostatnim widzeniu się premierów, angielskiego, i francuskiego, z niemieckim min. spr. zagranicznych.

Wiele wypadków zaszło, które rozdziału, wywołane przez p. Simonsa w Londynie, nie ułagodziły natomiast dołwały oliwy do i tak silnie płonącego ognia. Niemcy zdecydowali się na politykę biernego oporu. Dr Simons, zwymyślany w Londynie odetchnął pełną piersią dopiero w swym ojczystym grodzie. Podziękowano mu w parlamencie Rzeszy za wybitnie zaszczytną i korzystną akcję na ostatniej konferencji, jedynie komisja rzeczoznawców dla odszkodowań w niem. min. spr. zagr. uznała, że Niemcy nie mogą się zgodzić nawet na ustępstwa, poczynione przez p. Simonsa w Londynie, więc p. Min. spr. zagr. zawiadomił Londyn, że rząd niem. odstępuje od nich. Dyskusja w parlamencie ujawniła, że nie same Niemcy ponoszą winę wybuchu i spowodowania wojny. Bawaria uważa za stosowne sprzeciwić się ostatecznie rozbrojeniu „Einwohnerwehr'y”, gdyż ta nie usłucha rozkazów rządu bawarskiego. Słowem na całej linii tępy, zarozumiały a butny opór bierny.

Mniej natomiast operetkowe wyniki obserwujemy w Anglii i Francji. Obrady parlamentów tych państw z dni ostatnich przedstawiały się, jako manifestacja narodowa przeciw Niemcom. Stawiano formalne wnioski w Izbie gmin angielskiej, gdzie domagano się obsadzenia Berlina czyli zastosowania,

najdalej idących sankcyj celem wymuszenia posłuchu. Premierowi Briandowi entuzjastycznie i wśród oklasków uchwalono votum zaufania za zdecydowane dążenie do utrzymania w mocy postanowień Traktatu wersalskiego. W Anglii uchwalono bil o 50% opodatkowaniu importu niemieckiego, podobny wniosek przedłożono w parlamencie belgijskim i francuskim. Poza tem okupację rozszerzono dalej na wschód.

Wszystko zapowiada, że Niemcy przegrały w Londynie ostatecznie nie tylko co do odszkodowań, ale i na dalszą metę: zostały osamotnione w polityce zagranicznej. Nawet Ameryka nie kwapi się z przyjęciem Traktatu wersalskiego i ze zniesieniem stanu wojennego z Niemcami. Prezydent Harding, przeciwnik Niemców, podobno wyęcza swe siły aby nie za szybko ratyfikowano pokój wersalski. Coraz to fatalniejsze skutki pomysłowości p. D-ra Simonsa. Nawet ostatni wierny sprzymierzeniec, Sowiety, zawarły z nami pokój, a z Anglią układ handlowy.

W smutnym nastroju dla Niemiec zapadnie decyzja w sprawie górnośląskiej. Niewątpliwie od litery Traktatu Wersalskiego na krok się nie ustąpi, choć Niemcy żywią dlań pogardę i nie zamyślają o jego urzeczywistnieniu. Każde bowiem najmniejsze odchylenie od niego, poczytują sobie za sukces, z którego dalsze konsekwencje wyciągać można. Stanęli przed ścianą, przed zaporą, której zwykłym junkierskim sposobem nie będą w stanie przesadzić. Muszą się nareszcie zdecydować przejść pod jarzmem zwycięzcy, który cierpliwie i długo czekał.

Pierwszą przeto rzeczą będzie przypilnowanie sprawy śląskiej, by Niemcy wskutek żonglowania sumami ogólnemi, osiągniętymi z plebiscytu nie nabrali pewności siebie, impulsu do dalszego upierania się i omijaniu Traktatu Wersalskiego. Poza tem groźny junkier pruski, zagarniając śląskie okręgi przemysłowe zapłaci z ich kieszeni odszkodowania, ale użyje następnie przemysłu górnośląskiego jako środka odbudowy swej potęgi militarnej. Dzisiaj w niemocy pogrążony jest ekonomicznie znacznie silniejszy, niż niesłychanie zadłużona Francja.

Niewątpliwie przeto oczekiwać należy skrupulatnego przestrzegania litery prawa i paragrafów Traktatu Wersalskiego, według nich zaś otrzymamy najbliżej granic naszych leżące powiaty.

Z próby ogniowej, z dni walki o polski lud śląski, wynosimy doświadczenia, jak groźną potęgą i jak strasznym piętnem zaznaczyli Niemcy 600 lat swego panowania nad tym lu-

dem. Plebiscyt był jedynie etapem w tej walce o duszę Górnoślązaka. Uprzątnijmy nam wszystkim, że mamy jeszcze szereg obowiązków i przykazań, i że granice etnograficzne nie kończą się na Zachodzie u przyszłych słupów granicznych. Mamy podjąć się dzieła i pójść między braci, którym nie pozwolono razem z nami zażyć wolności Niepodległej Polski.

St. G.

O JEDNOŚĆ ARMJI.

(Ciąg dalszy).

Przechodzimy do sprawy drugiej i ostatniej, mającej rzekomo rozdzielać oficerów armji polskiej, t. j. do sprawy stopni i awansów.

W tej materji, ktokolwiek i jakiegokolwiek miałby pretensje niech zwróci się do swojej komisji weryfikacyjnej, która go pominęła. Dużo jest pod tym względem pretensyj wśród oficerów wszelkich b. formacyj, to też lepiej dowiedzieć się wpierw prawdy, zanim zdąży się napisać memoriał, czy artykuł o krzywdach. Jeżeliby kto chciał dysputować na temat, że za małą ilość stopni pułkowników, ppułk., majorów i t. d., przyznano jego grupie — to musi zważyć wprzód, że: 1) k omisje weryfikacyjne i ich regulamin, zostały uchwalone przez Sejm, 2) że te przyznane ilości są wypadkową, odpowiadającą ogólnej cyfrze oficerów, z poszczególnych b. formacyj.

* * *

Jedną z najistotniejszych przyczyn niejedności armji aż po dni ostatnie jest prasa i to — rzecz charakterystyczna dla polskich stosunków, — prasa prawicowych odcieni. Wyolbrzymia ona tendencyjnie pewne momenty, by siać w ten sposób niezgodę w armji. Niewątpliwie zależy jej na hodowli oddzielnych latarośli po — rosyjskich, po — austriackich i po — pruskich. Z drugiej strony jest ona schroniskiem opozycji partyjnej względem sfer naczelnych, szuka oparcia na barkach malkontentów.

Najpiękniejszym bodaj wykwitem tych stosunków było to, że usiłowano armji narzucić istnienie dwóch, czasami nawet trzech duchowych wodzów. Przyczem usilnie starano się, aby partje „narodowe“ reprezentowane być mogły w armji przez dwóch przeciwko jednemu, właściwemu. Nie ośmielamy się

twierdzić, że knowano za zgodą, lub tem więcej na życzenie wysuwanych osób, ale podkreślamy raz jeszcze, że gdy się rozpatruje szlak tej propagandy lwowsko-dowborsko-hallerowskiej i kijowsko-weygandowsko-poznańskiej, to widać b. wyraźnie jej cel zakreślony na najbliższą metę: utrzymanie rozdziału w armji.

Zacytujemy jedną z owych lekcyj, jakie był łaskaw udzielić p. Stroński władzom i wojsku, z okazji instrukcyj francuskich, co do reorganizacji armji. W art. „Wiadomości wojskowe“ w „Kzpie“ z 16.XII zr. tak mówił on mniej więcej do publiczności, kochającej Ojczyznę:

Oto gdy nadejdzie pokój błogosławiony wóczas spostrzeżemy mnóstwo niedorzeczności i rażących niesprawiedliwości. „O nadaniu wyższych stopni i związanych z tem odpowiedzialnych czynności rozstrzygało między innemi uprzywilejowanie tzw. Legjonów z ostatniej wojny i różnych amatorskich organizacji wojskowych... czyli zupełne świadome wyniesienie niewiedzy nad wiedzę, jednym słowem wprowadzenie miary polityki, zamiast rzeczowej, wskutek tego mamy w naszym wojsku, młodocianych dwudziestokilkuletnich pułkowników, ppułk., majorów, którzy nie mają żadnego wykształcenia wojsk... a obok nich ludzi, którzy przeszli przez jakieś wykształcenie wojskowe w jednym z obecnych wojsk i liczą sobie 20, 15 i 10 lat stopnia oficerskiego, mało zaś mają wyższe wykształcenie a dzisiaj służą pod tamtymi młodzikami i z głęboką zupełnie słuszną goryczą pytają, czem są gorsi od nich... „Otoż czas, — sądzi autor, — by się Sejm i Rząd zajęły tymi sprawami. „Wtedy dopiero po ukróceniu nieuctwa i przebrania ziarna od plew, będzie można przez światłych i poważni swój zawód, pojmujących oficerów, przystąpić do prac, o których mówił gen. Niessel“.

Pozwolimy sobie zauważyć, że autor artykułu w gmatwaniu frazesów wykazał najzupełniejszą ignorację spraw wojska, a wojska polskiego w szczególności i namieszał cały szereg kwestyj, nie mających ze sobą nic wspólnego. Odwołanie się do Sejmu i Rządu jest wśród tego usiłowaniem, stworzenia z nich straszaków na dzieci. To co „Rzplita“ następnie drukowała jako „Nierówności wojskowe“, również traktować trudno inaczej, jak swego rodzaju humorystyczny kącik. Najwyższy był czas, gdy p. generał Durski położył kres tej dyskusji, co nota bene na p. Str. najwidoczniej niemile wywarło wrażenie, jeżeli znalazł zaraz dla p. generała pouczające wskazania. Pewnie żałował, że wśród najlepszej zabawy, którą tak troskliwie inscenizował, wylano kubel zimnej wody na rozpalone głowy.

W sprawie inkryminowanych zarzutów, musimy p. Str. rozjaśnić trochę horyzont wiedzy wojskowej.

1) Rozdzielić trzeba sprawy funkcji oficerskich od spraw awansów.

2) Sprawy funkcji oficerskich leżą w kompetencji Naczelnego wodza, jako atrybut jego władzy; nikt w to nie mo-

1303

że się mieszać, nawet Sejm ani Rząd. Za granicą jest to niepraktykowane, szczególnie w czasie wojny, gdyż w danym razie odpowiedzialność za dowódców spada na Wodza Nacz. a nie na inne czynniki. Stawianie tej sprawy tak, jak to czyni p. Str., świadczy nietylko o ignorancji przeciętnego cywila, ale nadto o braku czucia dla spraw wojskowych, jakie każdy obywatel mieć powinien. Na czas pokoju jako instytucję opiniującą oficerów na stanowiska wyższych dowódców stworzono we Francji, a stwarza się i u nas, Najwyższą Radę Wojsk.

3) Sprawy awansów należą jeszcze do komisji Weryfikacyjnej.

4) Co do fachowości b. legionistów sprawa jest o tyle nieaktualną, że obecnie wprowadza się nowe wykształcenie oficera i żołnierza, wzorując się na systemach francuskich. Urządza się kursy, jednakowej długości i na nich ujednastajnia się system wyszkolenia i co ważniejsze modernizuje wykształcenie wojskowe na podstawie doświadczeń wojny, mających wprost rewolucyjne znaczenie wobec przeszłości. Pozatem, jak „Rzplta” donosiła, w szkole sztabu gener., b. legjoniści, stanowią lwią część frekwentantów.

Nie można się zatem zgodzić, by patent szkół wojsk. b. armji zaborczych dawał jakiekolwiek prawa na lepszych oficerów polskich w porównaniu z b. legionistami, którzy kończyli szkoły wojenne.

Wódz Naczelny miał obowiązek nadania naszej armji polskiego typu. Z całego szeregu czynników, składających się na to, jednym z najważniejszych jest stosunek oficera do żołnierza. W b. armjach zaborczych stosunek ten naogół był papierowo regulaminowym, bezdusznym, często złym,—w Legjonach zaś naogół był to stosunek starszego kolegi i wychowawcy. Pod tym względem Legjony i ich dyscyplina podobne były bardzo do armij zachodnich. Jest to jedna z b. dużych wartości, jaką do armji polskiej wnieśli b. legjoniści i wogóle wychowawcy „amatorskich” formacyj.

W tem miejscu musimy się zastrzedz, że nie jest naszym celem walka o jakiekolwiek przywileje dla b. legionistów ani obrona takichże rzekomych przywilejów. I wśród legionistów zresztą wiele jest niezaspokojonych pretensyj i żalów. Wynika to stąd, że gdy na stopnie wyższe do wypełnienia przyznanych im 20% mieli oni stosunkowo mało kandydatów, to zato na stopnie poniżej majora ilość kandydatów (w legjonach służył ogromny procent intetegentów) przekraczała ogromnie ilość przyznanych stopni. Wogóle należy być bardzo już dziś ostrożnym w uogólnianiu typu legionisty lub b. oficera au-

stryackiego czy rosyjskiego. Ogromna ilość tych ostatnich wyrosła indywidualnością swoją ponad przeciętny szablon militarystyczny, który obowiązywał w tych armjach, a wielu b. legionistów nie docięgnęło się do tego typu moralnego, którego rozwojowi z natury rzeczy sprzyjała ta w założeniu swem narodowa i ochotnicza formacja.

Najbardziej interesującym jest zarzut, natury niefachowej, że cele polityczne postawiły b. legionistów na czele armji. „Rzplta“ w Nr 40 b. r. ogłosiła, że „stworzyli ci ludzie (zapewne pilsudczycy, p. Red.) jakby nową, wielką partję, idącą wpoprzek wszystkich naszych stronnictw postępowych i lewicowych“. „Pilsudczycy“ to jak czytamy w „Rządzie i Wojsku“ Nr 4 z 1919, — „bojowy typ Polaka“, który „daje Komendantowi (Pilsudskiemu) do dyspozycji — swoje życie“ Niema w tem ani słowa o partyjnictwie, nie ma tu bowiem mowy o partji, ale o armji polskiej, gdzie Naczelnym Wodzem jest Komendant, który cieszy się zaufaniem większości narodu i od Sejmu otrzymał władzę. Gdzież więc w tem wszystkim polityka? Odkąd to za zbrodnię i „politykę“ poczytuje się żołnierzowi, że kocha i wiernie stoi przy swym Wodzu?

Oto ostatni z fragmentów walki, jaką w obronie jedności armji od dawna staczamy z Endecją. Obojętnem jest dla jej egoizmu, przeszkadzać konsolidacji armji, skoro nie jej wyznawcy nią dowodzą. Przewrotnymi środkami zwalcza chęć pojednania, bo woli raczej nieporządek, niż zwarty organ, nad którym nie będzie mieć władzy.

Z nieklamaną radością słuchaliśmy rezolucji Zjazdu b. I korpusu o konieczności niezłomnego dążenia do unifikacji armji, o zwalczaniu wszelkich ku temu przeszkód. Zrozumieli już dziś wszyscy, rozumieją może i partje polityczne, że niema dla nikogo w wojsku specjalnych przywilejów i że partjom nie wolno wtrącać się w stosunki armji, tym bardziej, że nie umiały pracować nad jej zjednoczeniem. Wszyscy więc niepowołani otrzymali wspólną odprawę. Nie macie prawa już więcej rozwłóczyć „nierówności wojskowych“ po szpaltach swej prasy. Nie wolno wam również Naczelnego Wodza zniesławiać, gdyż wojsko stoi przy nim jedną, wielką, potężną ławą.

Nie pomoże ani „Gazecie Warsz.“ ani „Porannej“, ani „Rzplitej“ strojenie pięknych i naciąganych min do zjazdu I korp. pol., gdyż one to na nim przedewszystkiem otrzymały porażkę i nagane za dwuletnią pracę nad pogłębieniem różnic armji.

Otóż na tym froncie osiągnęła zwycięstwo słuszna zdrowa myśl obywatelska. Nie ma szczęścia do wojska nikt, kto

nie pojmuje Ojczyzny, jako całości! Nie trafi doń dyplomata gładki, ani dziennikarz knujący spiski. Ma ono swego Wodza Naczelnego,—jego słucha.

Wongi na tle sojuszu z Francją.

II.

Rozbieżność polskiej i francuskiej polityki w stosunku do Rosji w ostatnich dwu latach uwidacznia się szczególnie wyraźnie w sprawach tak zw. „kontrrewolucji rosyjskiej“.

Polityka francuska, dążąc za wszelką cenę do odbudowy wielkiej Rosji, — starała się drogą zewnętrznego, zbrojnego nacisku na Republikę Sowieków obalić ją i na jej gruzach wzniesć z powrotem gmach Rosji, któraby w pierwszym rządzie opłacała wielokrotną cyfrę miliardów długów, w drugim—stanowiła też samą przeciwwagę w stosunku do Niemców, jaką była czasu pierwszych lat wojny.

Sądząc, iż władza sowieków utrzymuje się na obszarach Rosji tylko na powierzchni życia rosyjskiego, starała się polityka francuska rząd ten zmusić do ustąpienia. Wyszukiwała Francja od dwu lat raz po raz coraz to innych generałów „ancien regime'u“ którzyby gotowi byli za pieniądze francuskie i początkowo nawet za funty sterlingów zorganizować białą armję i zwalić za jej pomocą uzurpatorską władzę.

Rzecz prosta, iż w tych politycznych koncepcjach, o ile się mówiło o przywróceniu starego porządku i odbudowaniu dawnej Rosji, już na mocy faktów dokonanych (pod względem prawno-politycznym na mocy deklaracji rządu rosyjskiego z dnia 30 marca 1917)¹⁾ brało się pod uwagę Finlandję i Polskę, tę ostatnią w granicach „później mających się oznaczyć“...

Te fatalne „później mające się oznaczyć granice na wschodzie“, ciążyły na naszych politycznych koncepcjach na wschodzie z gniotącą siłą. Tym właśnie zdaniem, pozornie niewinnie wyglądającym, otworzono furtkę na szerokie pole zamysłów Sazonowa i odnowicieli wielkiej Rosji, którzy

¹⁾ Odnosny ustęp z traktatu Koalicji z Polską, podpisanego w Wersalu dnia 28. VI. 1919 brzmi: „Considerant que par la proclamation du 30 mars 1917 le Gouvernement russe a consenti au rétablissement d'un Etat polonais independant...“

zmuszeni pogodzić się z faktem niepodległości Polski, dzięki temu zastrzeżeniu, starali się wcisnąć nasze wschodnie granice ku Chełmowi i Siedlcom, ku dawnej granicy „Priwiślinja“.

Tego rodzaju zastrzeżenie, które liczyło się li tylko z interesami przyszłej Rosji, było tą podwodną rafą, o którą się rozbijały wszystkie zamiary polskiej polityki, dążące do uzyskania zgody mocarstw zachodnich na polskie koncepcje wschodnie.

Tak więc zabezpieczywszy przyszłej Rosji jej granice zachodnie, na południu i północy przez odmowę uznania państw tworzących się na gruzach dawnego imperjum rosyjskiego — dokonywała Francja wielkich wysiłków (głównie finansowych), aby dopiąć swego celu.

Pierwszym narzędziem polityki francuskiej i kontrrewolucyjnej — rosyjskiej stał się admirał Kołczak, którego rząd oficjalnie przez *Que d'Orsey* uznany za „*gouvernement regulier*“ miał się przyczynić ku rozbiciu i rozpędzeniu Rosji Sowieków, Rosji Lenina i Trockiego.

Plan ten spotkała wkrótce ruina, armia Kołczaka została kompletnie rozbita, on sam momentalnie i wprawnie rozstrzelany.

Po tym pierwszym niepowodzeniu zdawałoby się, że polityka francuska otrzeźwieje, tak jak to szybciej uczyniła polityka angielska. Jednakowoż stało się przeciwnie. Nie stało Kołczaka — znalazł się Judenicz i Denikin.

Również i ten generał miał się stać odrodzicielem Rosji. Były chwile takie, w których już, już... zdawało się że cel będzie osiągnięty. Już kawalerja Mamontowa podchodziła nieomal pod bramy Moskwy, już łuk zatoczony od Krymu zataczał coraz szersze pola, olbrzymiał i gwałcił się ku Moskwie — gdy naraz wszystko zwało się niepowrotnie i ostatecznie.

Wojska Denikina rozgromiono od zewnątrz i wewnątrz. I nie stało się to bynajmniej przez sam fakt jakiejś gwałtownej, wygranej bitwy, czy przez fakt przewagi liczebnej. Nic podobnego. Rozkład wojsk kontrrewolucyjnych szedł od wewnątrz, genezą jego był ów właśnie splot zagadnień społeczno-politycznych, które polityka francuska zupełnie zapoznawała, a na które składały się nieuznawanie przez Denikina ośrodkowych dążeń narodowych Ukraińców i jego walka z nimi — oraz tło społeczne, które nakazywało postępować Denikinowi w myśl najbardziej czarnosecinnych haseł przedwojennych, na terenach gdzie już hasła rewolucji rosyjskiej pierwszej i bolszewickiej wsiąkły głęboko w przekonanie ludności.

Te przyczyny, walka przeciwko Denikinowi prowadzona ze strony ludności ukraińskiej, powstania na tyłach pałity jego armji do tego stopnia grunt pod nogami, że [z chwilą poważniejszego uderzenia zzewnątrz front pryskał, łamał się i tonał w odmętach powszechnej przeciwko niemu walki.

I znów wszystkim trzeźwo patrzącym się na stosunki, rosyjskie i głównie nam, którzy znaliśmy i ocenialiśmy teren, na jakim usiłowania francuskie się toczyły, zdało się, iż po tej powtórnej klęsce i nieudalej imprezie polityka francuska cofnie się i nagnie swe postępowanie ku tym realnym podstawom, które przedstawiała im Polska. Stało się jednak inaczej i Francja znowu postawiła na białego konia wranglowskiego, próbując widocznie do trzeciego razu.

Trzecia próba nie udała się również. Armja Wrangla poniosła druzgocącą klęskę w kilka tygodni po zawarciu zawieszenia broni między Polską a Sowietami—i obszary rosyjskie zostały oczyszczone z wojsk białej kontrewolucji.

Od tego momentu zaznacza się zasadniczy zwrot w polityce francuskiej w stosunku do Rosji.

Omówiwszy usiłowania francuskie zdążające do odbudowy dawnej Rosji, rzucmy teraz okiem na to, jak się tego rodzaju polityka odbijała na stosunku Polski do tychże, często się zmieniających „rządów” rosyjskich, jakoteż jak się kształtowała w stosunku do samejże Francji.

W stosunku do „kontrewolucyjnych” rządów rosyjskich Kołczaka, Denikina i Wrangla polityka, Polska z małemi odchyleniami w kierunku Wrangla naogół trzymała się z najzupełniejszą rezerwą i powściągliwością.

Nie mogło być inaczej, skoro mieliśmy do zanotowania tego rodzaju fakty, jak np. memorjał Sazonowa, przedstawiony w październiku 1919 r. Radzie Najwyższej, w której ten polityk rosyjski w sposób wyraźny i nie pozostawiający nic do życzenia ruguje prawa do niepodległego bytu małych narodów powstających na gruzach Rosji, ogranicza rolę Polski do jaknajmożliwszego minimum. Specjalnym „kwiatkiem” odzwierciadlającym stosunek polityki „oswobodzicieli” Rosji do Polski było oświadczenie Denikina, który oficjalnie w interwiewie w grudniu 1919 głosił co następuje:

„Rosja nie może nawet myśleć, by na terytorjum cesarstwa rosyjskiego mogły powstać jakiekolwiek inne państwa prócz Polski. Nie uzna on nigdy Litwy, ani Łotwy, ani Finlandji i Estonji ani też Ukrainy, a Polskę tylko w granicach Kongresówki bez ziemi Chełmskiej i Galicji Wschodniej, gdyż obszary te zamieszkane są przez ludność rosyjską, która domaga się przynależności do Wielkiej Rosji”.

Tego rodzaju glosy, oświadczenia polityków rosyjskich, popierane przez Francję, wystarczały w zupełności, aby nasz stosunek do nich odpowiednio się naświetlał. Widząc więc w poszczególnych rządach gieneralskich groźne „memento“ dla Polski patrzaliśmy zupełnie obojętnie na ich klęski, bo zwycięstwo ich wgniotłoby granice Polski jaknajbardziej na zachód, przy poparciu Francji, która chciałaby, rzecz prosta, widzieć odrodzoną Rosję jaknajpotężniejszą, co dałoby się prawnie przeprowadzić w stosunku do nas ze względu na ową klauzulę granic, mających później się oznaczyć...

Logicznym wpływem tego stosunku do Kołczaków i Denikinów był nasz stosunek do tejże polityki francuskiej. Paryscy dyplomaci zapatrzeni w miraż wielkiej Rosji, ulegając opinii społeczeństwa, którego każdy nieomal członek miał jakowyś grosz ulokowany w Rosji, zamknięte mieli oczy niemal całkowicie na sprawy polskie, a obchodziły one ich na razie o tyle tylko, o ile mogły się przyczynić do szybszego zlikwidowania bolszewizmu. Tym tłumaczyć należy nacisk na Polskę na początku jej powstania, by podjęła walkę z Rosją, tym również należy tłumaczyć nacisk na współdziałanie z generałami z południa i północy, tym również teoria „drutu kolczastego“ i pomoc militarna, jaka za słone pieniądze i skąpiej niż komu innemu nam była udzielana.

Z tego zasadniczego stosunku do zagadnienia rosyjskiego wpływało również negowanie istnienia państw bałtyckich względnie nie postanowienie tej kropki nad *i* jakim powinno być ich uznanie „*de iure*“, z tego wpływał również stosunek do zagadnienia państwa ukraińskiego i do całej naszej t. zw. ironicznie przez obóz prawicowy „samodzielnej“ polityki, jaką było, wbrew polityce francuskiej, dążenie do jaknajsilniejszego zmniejszenia terytorjum państwa rosyjskiego i odsunięcia go jaknajdalej od bezpośredniej granicy z Polską przez powstanie samodzielnych jednostek państwowych, tworzących wał ochronny przed zaborczością Moskwą.

Francja, niezwykle słabo sylabizująca na elementarzu spraw wschodnich, nie mogła w żaden sposób zrozumieć naszej rezerwy w stosunku do gieneralskich rządów, nie mogła zrozumieć tej w istocie paradoksalnej sytuacji, w której Polska walcząc w bolszewikami, bynajmniej nie życzyła sobie ich pogromu z pomocą czy za współdziałem rosyjskiej kontrewolucji, pozornie i na oko sprzymierzeńczej.

Ta sytuacja, niezmiernie zawiślana, wymagająca z naszej strony wybitnie subtelnej akcji dyplomatycznej, ciężka, nierozwikłana, stawiająca nas nieraz w oczach francuskich w sytuacji

138
bez wyjścia, znalazła radykalne rozwiązanie po klęsce Wrangla.

Piorun, który uderzył w armję Wrangla, wprowadził oczyszczenie atmosfery, w której jasnym świetle zupełnie na innych, nowych, wyraźnych podstawach ułożyły się stosunki polsko-francuskie.

(D.C.N.).

Wacław Lipiński.

Szpiegostwo niemieckie i defenzywa rosyjska.

Opowiada o tem Andrzej Cisenic, którego nazwisko z pewnością brzmi inaczej. Opowiadający miał wątpliwą przyjemność pełnienia służby w defenzywie niemieckiej od lata 1915 do końca 1916 r. W służbie tej nie stykał się z wywiadowcami, pełniącemi służbę niebezpieczną, ciągle grożącą śmiercią, z pobudek patriotycznych. Były przecież wyjątki, a do tych należały dwie panny z Rygi.

„Te dwie panny z Rygi — opowiada C. — które na złość Niemcom krzyknęły tuż przed rozstrzelaniem: „Żegnaj, Rygo!” wywołały we mnie nielada dla siebie szacunek. Na dni parę przed wykonaniem wyroku sprowadzono je do biura w celu konfrontacji. Wyrok śmierci już był zapadł na nie, lecz panny nie wiedziały o tem, gdyż skazanym obwieszczano o tem rano, w dniu przeznaczonym na wykonanie wyroku. Panny zachowały się zupełnie bez troskliwie i były tak ładne, schludnie odziane, że nie mogłem im patrzeć w oczy.

Miały po lat dwadzieścia. Gdy wyprowadzono je z biura rzuciły tym swoim specjalnym językiem niemieckim: „Do widzenia“.

Tę chwilę zaliczam do najwstrętniejszych w mej półtora rocznej służbie“.

Biuro defenzywy w którym przebywał C. mieściło się zrazu w Tyłży. Z czasem wraz z niemiecką Kwaterą Główną przeniosło się do Szawli. Stamtąd też rozwinęto silną akcję szpiegową. Oto sylwetki szpiegów, oczywiście szpiegów przeciwnych, wśród których było dwu lepszego typu wywiadowców.

— Znałem — słowa p. C. — jakiegoś pana Cz., który w czasach pokojowych był korespondentem rosyjskim w pewnej firmie berlińskiej. Krążyły o nim jakieś tajemnicze plotki, że przygotował zamach na serbski sztab generalny. Pan ten skończył tak, jak wielu do niego podobnych. Zamknięto go w obozie dla jeńców. Później zetknąłem się ze skrzypkiem P.,

który zresztą był doskonałym artystą. Wreszcie panowie L. i M.—których nazywaliśmy „wodzami Łotwy“, gdyż byli obaj rewolucjonistami łotewskimi i od r. 1915 walczyli o niepodległość Łotwy. Jeden z tych panów był oficerem serbskim z czasu wojny bałkańskiej, a drugi przystał do nas po przybyciu z Australji. Obaj pełnili służbę z nienawiści do Rosji, ludząc się, że zwycięstwo niemieckie zapewni Łotwie niepodległość. Obaj, ludzie, że się tak wyrażę lepszego gatunku, mieszkali na górnym piętrze naszego domu z dwoma zawodowcami szpiegami. Jeden, podający się za Polaka, twierdził, że jest policjantem i był majstrem do wszelkiego rodzaju szantażów. Drugim—był znowu Łotysz, człowiek znośny.

Polak przekradł się szczęśliwie przez front na stronę rosyjską, a gdy powrócił kłamał bez zastanowienia. Pozbyto się go częprędzej. Łotysz przeszedł front również, lecz już więcej nie powrócił. Dopiero po roku dowiedziałem się, że bardzo dobrze powodzi mu się u Rosjan, gdzie prowadził szkołę szpiegowską. Ci wszyscy panowie tworzyli dasyc różnorodne towarzystwo. Jednym z najciekawszych wieczorów, jaki spędziłem w tym towarzystwie był to wieczór w 1916, w dzień imienin kajzera. Wszyscy pili wódkę, grali na balałajce, a „wodzowie Łotwy“ marzyli o jej niepodległości.

Oczywiście, że najciekawszymi są tu właściwie ci „wodzowie“. Mieli oni — opowiada p. C. — specjalne zadanie, a być może, że byli nieświadomem narzędziem w ręku niemieckich. Chodziło o rozbudzenie łotewskiego poczucia narodowego i wyzyskanie go dla celów szpiegowskich. Z etapowych obozów jeńców wydzielano jeńców—Łotyszów. Z początku traktowano ich niegorzej, a następnie „wodzowie“ L. i M. tak wpływali na nich, że ci wreszcie zgodzili się na służbę niemiecką.

Zamierzano z Łotyszów utworzyć oddział dywersyjny. Dano im oddzielne lepsze kwatery, w których mieli trochę swobody, lepszy wikt i przyzwoite odzienie. Po pewnym czasie poczęto ich pod dowództwem porucznika niemieckiego ćwiczyć w wywoływaniu wybuchów. Była to tragikomedja. Zdąrzyło się, że porucznik rozdał Łotyszom karabiny z amunicją. W Szawlach mieściła się podówczas komenda korpusu mająca pod ręką jeden tylko bataljon landszturmu. Gdyby Łotysze zechcieli z łatwością mogliby opanować niemieckie dowództwo, które dowiedziawszy się o uzbrojeniu Łotyszów zaniepokoiło się poważnie. Ale i Łotysze byli zaniepokojeni, gdy zaproponowano im oddanie broni. Po dłuższych petraktacjach Łotysze oddali broń, ale bynajmniej nie było to zasługą porucznika—instruktora. Innym znowu razem na szosie Tylża—Szawle po-

rucznik tak solidnie ćwiczył swój oddział, że ten, wywołując bezustannie wybuchy odciał dosłownie, przez zerwanie linii komunikacyjnych, komendę korpusu od podlegających mu oddziałów, sąsiednich armij, urzędów tyłowych i ojczyzny niemieckiej. Nareszcie zorganizowano odpowiednią ekspedycję. Niemcy uzbroili i wyekwipowali oddział łotewski doskonale. Do oddziału przyłączono paru dobrych tłumaczy oraz paru szeregowych—Niemców, wśród których byli ludzie inteligentni. W ciemną noc cała ta banda, bo inaczej trudno to nazwać, ruszyła aby przebyć linię frontu.

Niemcy byli tak nieostrożni, że pozwolili Łotyszom, zorientować się w układzie stanowisk i pozycji niemieckich, Łotysze przebyli front szczęśliwie. Ludzie, którzy mieli być ich tłumaczami i przewodnikami powrócili również szczęśliwie, a jeden z nich otrzymał nawet krzyż żelazny. Po pewnym czasie poczęły krążyć pogłoski, że Łotysze istotnie psują wszystkie linie komunikacyjne i wysadzają mosty. Nic jednak pewnego nie zdołali Niemcy pod tym względem stwierdzić.

Pewnego razu sprowadzono partję jeńców rosyjskich, których wypytywano skrupulatnie o Łotyszów. Z opowiadania jeńców vznikło, że Łotysze istotnie przebyli front i że, jak przystało, na dobrych żołnierzach rosyjskich natychmiastowo zameldowali się w odpowiedniej komendzie, której udzielili drobniejszych wiadomości o stanowiskach niemieckich i wogóle opowiedzieli o wszystkim, co widzieli w Szawłach i czego się tam dowiedzieli.

Niemiecki oficer wściekał się, „wodzowie“ L. i M. po pewnym czasie znaleźli się w obozach dla jeńców.

(D. n.)

K. Ł. Krz.

Kącik humorystyczny.

Sejmerpelrobnia.

Lutrosławksiędzic rządumuje interpelgodków w sejmopaczósce...
W porannodzinie brukulizuje, warszpospolitym „bolfabronsfo-
[rodem“,

Taniobenzonym dolardrogością do marylskutu.

Portjerwdzięczy, bogopozdrawia.

Korytarzuje, progosalodzi...

W partkretajacie miejszczeje łuskać z głębinioskarbca ziolo-
[zamorszcza troszyczkę.

Stosopowierzchnie z brzłoskorzechowskich łuczywopolan, pę-
[czezioloży.

Zapałeczkuje...

Z buchopłomieniem stósodrzew suchczy.

Tworzooczkuje z pytajeczkanie.

Chwilkilknia wszystmilcz.

Kurawska pajęcz w stróposi dymu, jeśmugi.

Wpsikpsikatarzą, wgniewocholerzą, wdjabłosylają, częstgęsto-
[psiekrwią.

Pośpiechcą zsalyjść...

Lutrosławksiedzic rejtanizuje zkromnomaganiem;

Sejmerpelujcie! Przeciwniepuszczę, podpispapierzcie!"

Kilkarazuje...

Zwolnagodzieją, wkońcuzgodażą, podpispapierzą...

Wpodpisniewprawni świętokrzyżaczą.

Hy.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Plebiscyt na Śląsku oceniać trzeba jako zwycięstwo wyjątkowe. Pamiętajmy, że przeciw nam był tam czynnik tak ważki, jak siła bezwładności ciemnych, przez wieki terroryzowanych mas, które postrachem przyzwyczajano do posłuchu wobec Niemców. Pamiętać trzeba i to jeszcze, że głos oddany za Polską był swego rodzaju aktem rewolucyjnym wobec niemieckiej państwowości, która przez wieki narzucała swój autorytet, oraz wobec uprzywilejowanych wszelkiego rodzaju pracodawców, którzy przeważnie są Niemcami. Jeśli do tego dodać — wpływ głosów emigrantów — to przyznać trzeba, że świadomość narodo-wa Ślązka odniosła tryumf.

Rola dyplomacji teraz się zaczyna. Obawiać się należy, że wobec zawiłego rozmieszczenia większości polskiej na terenie, mogą wlec się obrady dyplomatyczne zbyt długo. Zadaniem naszego przedstawicielstwa jest przyspieszyć decyzję.

Z Rosji dochodzą wieści o stłumieniu powstania Kronsztadzkiego, a jednocześnie o strajkach i zaburzeniach w całym państwie. Nie-wątpliwie zaburzeniom tym i powstaniu zawdzięczamy przyspieszenie podpisania traktatu. Nie mniej Kiereński uważa traktat Ryski za krzywdzący Rosję.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

„Strzelec” we włodawskim — jak nam donoszą rozwija się dalej. W tych dniach powstały znów 2 oddziały Zw. Strzeleckiego. Po świętach oddziały zorganizowane zostaną w każdej gminie. Dla ułatwienia pracy powiat włodawski, prawdopodobnie zostanie stworzony wydzielny w osobny obwód Włodawski. W pracy pomagają wiele Wójci oraz sekretarze gminni, do których tutaj skierowano się z apelem piśmiennym, by dopomagali w naszym zadaniu. Do szeregu garnie się naj-więcej lud. Poczyniono starania, by otworzyć przy każdym oddziale czytelnię. Później również powstaną kursy dla analfabetów.

Akcja Górnośląska, prowadzona w powiecie z ramienia Zw. Strzeleckiego rozpoczęła się. W tym celu jeździ prelegent i wygłasza odczyty. Ogółem odbędzie się odczytów 20. Prelegent tworzy jednocześnie

w każdej gminie komitet, który natychmiast po powstaniu nawiązuje kontakt z komitetem powiatowym we Włodawie.

Z Włodawka donoszą nam. „W dniu 27 z. m. odbyła się tu uroczystość wojskowa całego garnizonu, wręczenia Krzyża „Virtuti Militari“ sierż. Zalewskiemu (bezterminowo-urlopow.) z 41 Śluckiego pp. Krzyż został przesłany do Komendy Placu z Naczelnego Dowództwa W. P. Dekoracji przed frontem dokonał D-ca Garnizonu - pułkownik Gromczyński.

PRASA POLSKA:

O zjeździe I korpusu „Gazeta Poranna“ № 71 pisze: „Nuta bratniej miłości, zgody i zapomnienia wszelkich pretensyj dominowała na zjeździe, który tak świetnie zapisał się w historii, zespalającej się i całkującej naszej armii“.

Szerzej i uszczypliwiej rozwodzi się „Gazeta Warszawska“ № 72: „Nie jest dla nikogo tajemnicą, że armja nasza nie tworzy jednolitego ciała, że rozpada się ona na odłamy różnego pochodzenia, spoglądające na siebie z pewną nieufnością“... „W tych warunkach zjazd zapowiadał się jako święto pewnego odłamu naszej armji, która mogła nie zbliżyć ku sobie wszystkie odłamy, ale nawet pogłębić ich sprzeczność. Otóż obawy te okazały się zupełnie płonne; zjazd zacieśnił więzy, łączące całą naszą armję i przybrał charakter święta pojednania i zgody“.

Obawy wspomniane trzeba rozumieć jako strach „Gaz. Warsz.“ przed zacieśnieniem się więzów jedności w armji, a nie tak, jak ona nam usiłuje wmówić w przytoczonym artykule. Wjdocznej klęski, jaką poniosły partje, usiłujące hodować rozdział w armji, starają się nie widzieć, i łamancem kocim stają znowuż na nogach. Tymczasem otrzymały razem z p. Strońskim z „Rzeczypospolitej“ zasłużoną pracowicie i tęgą... nauczkę.

Usiłowania odroczenia osadnictwa żołnierzy naszych na kresach omawia „Kurjer Poranny“, przypominając panom z kresów, jak to kochali żołnierza i życzyli wszystkiego najlepszego, gdy zdobywał ich ziemię. Nierówności oficerskie tych obrońców niepowołanych boją i trapią, widzą w nich zło, które nie pozwala na reformy ostateczne w armji polskiej, ale żołnierza to bez litości chcą pozbawić ziemi lub dać mu ją na zimę. Boją się nieporządków i chaosu tam, gdzie wszystko jak z płatka idzie. O bezwstydni nieprzyjaciele porządku, wrogowie dobrobytu żołnierza.

W sprawie osadnictwa zdemb. żołnierzy zamieszcza „Gazeta Poniedziałkowa“ № 11 wywiad z p. Wilkońskim prezesem z Głównego Urzędu Ziemskiego. Na kresach zostaną utworzone 3 Okr. Delegatury w Łucku, Pińsku i Nowogródku i 32 delegatury powiatowe. Delegatury mają w porozumieniu z Min. Roln. i Min. Spr. Wojsk. uruchomić powiat. komitety nadawcze, których znowuż zadaniem będzie przyjmowanie i parcelacja majątków. Oprócz zdemb. żołnierzy w pewnej mierze może otrzymać ziemię także miejscowa ludność. Dla uniknięcia nadużyć, związanych z przyjmowaniem majątków, stworzone będą komitety odwoławcze w liczbie 5.

Y. M. C. A. poświęca b. piękny art. „Tydzień Polski“ № 10. Doświadczamy się z niego, że znajomość Polaków z tą arcypożyteczną instytucją datuje się jeszcze z początków wojny z 1914 r. Opiekowała się ona Polakami jeńcami we Francji w obozie Pny en Velay, gdzie nie tylko ich żywiła, pomagała do urządzania teatru, wydawania gazety i t. d. Mamy, jak widać, względem tej instytucji sporo długów wdzięczności.

Z wycieczki dziennikarzy w Poznańskie. Opowiada p. W. Nakącki w „*Stawie Polskiem*“ № 118 o ciekawem zdarzeniu: Przy powitaniu w Bydgoszczy, przez Radę miejską wydarzyło mi się dościsnąć komiczne „qui pro quo“. Po powitaniu się ze szpalerem rajców i innych dziennikarzy, pomiędzy którymi był także gen. dyw. Junb, przystąpiłem do jednego z nich i odezwałem się wte słowa: Z zadowoleniem dowiaduję się, że Bydgoszcz na szybkim tempie odniemcza się“. Zamiast potwierdzenia tej wieści osobnik ten wybałusza na mnie oczy i odpowiada z zakłopotaniem: „Eutschuldigen, versiche nicht polnisch!“

7400 mogił pojedynczych a 1462 zbiorowych znajduje się jak donosi „*Głos Pomorski*“ na całym obszarze Pomorza. Leży w nich: 180 ofic. i 18000 żołnierzy z czasów wojny światowej od 1914 — 1920 r. Najwięcej pochowano Rosjan Niemców następnie Rumunów, — jeńców, Francuzów i innych.

Odczyty francuskie w zakresie wojskowego w sali Kopernika Uniwersytetu Jag. w Krakowie wygłoszone zostaną dla wojskowych i akademików: dnia 2 IV br. major Vincent na temat „Artylerji“, 9 IV br. major Miquel „wychowanie fizyczne“.

O konstytucji 17 marca pisze „*Replita*“ w № 75: „Jeśli ktoś chce dzisiaj, a szczególnie, jeżeli ktoś zechce w przyszłości zrozumieć powstanie“ konstytucji, będzie musiał spojrzeć na zeszyty druków sejmowych, z zamierzoną ustawą wraz z poprawkami obok umieszczonymi“.

„I oto okazuje się, że z dwu tomów tego druku sejmowego, konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej stał się naogół biorąc ten, za którym stanęła i stale głosowała prawa strona Sejmu“.

Jakoś krótka pamięć posiada ten cenny dziennik, skoro nie pamięta walki o wyznaczenie Nacz. Państwa, o Senat, szczególnie o jego wirylistów, o szkołę wyznaniową i t. d.

Z okazji zawarcia pokoju w Rydze „*Replita*“ № 77 przypomniała sobie po raz, niewiedzieć, który wyprawę kijowską, Borysów.

Ciekawiliśmy, kiedy nareszcie skończy się ten zastraszający objaw starczego uporu pewnych ludzi, w beznamiętnym powtarzaniu ciągłych tych samych frazesów. Nie wiadomo, jaką korzyść i dla kogo ma stąd płynąć!

PRASA ZAGRANICZNA:

Polityka a wojsko. W „*L'action Française*“ z 1. III. b. r. zamieścił p. Daudet artykuł omawiający tą ciekawą kwestję z punktu doświadczeń wojny przeszłej. Widzi autor „ogromne znaczenie wojska dla polityki zagranicznej jak i wewnętrznej, co potwierdza się np. w tem, że żadna rewolucja dotąd bez udziału wojska nie doszła do skutku. Chociaż rewolucjoniści aż do chwili wybuchu rewolucji są przeważnie antymilitarystami, to nie przeszkadza im weale, że z chwilą wybuchu jej stają się zwolennikami wojska. Wojsko jest siłą, o którą i bolszewicy się ubiegają, biorąc oficerów carskich do swej armji. Dowództwa nie uda się cywilowi zaimprowilizować“.

Opowiada dalej, jakie stanowisko rządu francuskiego było do woj-ska; przypomina afery szpiegowskie ministrów, nie może pominąć, sam pochodząc z zachowawczej partji, wycieczki przeciwko lewicy, która krytykowała armję, szkodząc najwięcej swemu państwu, przynosząc korzyść nieprzyjacielowi. Ciekawa jest następująca uwaga: „Od początku wojny aż do rządu p. Clemenceau włącznie nie krytykowano generałów, walczących przeciwko najeźdźcy. Pierwsze zwycięstwo nad Marną jest niewątpliwie pierwszym zwycięstwem naszej prasy, która była anonimo-

wą i wyjąwszy Joffre'a, którego jako generalissimusa musiała wspominać, milczała o innych generalach. Następnie uważa autor, że przyczyną kampanii, jaką pewne dzienniki podniosły przeciwko dowództwu francuskiemu są dla niego niewytłumaczalne, zapewne jakieś tajemne rozkazy czy układy, czy wreszcie szpiegowska cja. Prasa ta pracowała dla Niemców, zdzierając aureole sławy dowódców wielkich, której blask pada i na podwładnych. Popularność i zaufanie do naczelných generałów i dowódców wśród cywilnych i żołnierzy przyczynia się ogromnie do zwycięstwa. Ofóz Niemcy rozkazywali przedewszystkiem swoim szpiegom, prowadzącym propagandę we Francji, podczas i od początku wielkiej wojny zohydzać i umniejszać sławę wielkich wodzów, tak np. Maugin miał być rzeźnikiem marsz Focha w r. 1916 — 17, w którym to czasie na czele propagandy niemieckiej stali Caillaux i Judd, przedstawiano jako chorego i niemogącego jeździć na koniu, gen. Nivelle, również jako chorego i zmęczonego, w okolicznościach, kiedy potrzebował umysłu. Bardzo wiele ważnych dokumentów zostało opublikowanych, z których można dopiero zobaczyć, jak usprawiedliwioną jest nieufność wojskowych do cywilów. Jednym z nich jest list Joffre'a do Gallieni'ego, obrońcy Paryża, gdzie mu generalissimus nakazuje zachowanie tajemnicy co do planów wojskowych operacyjnych nawet w stosunku do rządu. Przy-
pomnijmy sobie też Malvy, w tym czasie utrzymywał kochankę Nelly Beryl i kilka innych, być zaś zarazem członkiem rządu. Nie można zaprawdę wyjść ze zdumienia i podziwu dla takiej przenikliwości tego wielkiego żołnierza!

Wiadomo powszechnie, że w pierwszyh z trzech latach nie były, niespożinią nasze ofenzywy dla Niemców. Jeżeli data i godzina ofenzywy była wiadoma Radzie Min. skąd przenikała do parlamentu, to stamtąd mogła nawet do Berlina. Nie trzeba zapominać, że w r. 1914 oprócz kilku znanych zdrójów stwierdzonych zasiadała pewna liczba osób podejrzanych pod każdym względem. Taki agent niemiecki np. Paul-Meumer, odgrywał tam wibitną rolę, jako referent w komisji prawodawczej cywilnej i kryminalnej. Albo taki Mata-Malvy, już wspomniany, przychodzi 22. III. 1917. na posiedzenie tajnej komisji wojsk. w sprawie ofenzywy kwietniowej, która trzeba zaznaczyć wyraźnie sabotowała Paurleve, gdzie jako minister spraw wewnętrznych nie do roboty nie miał. Zupełnie tak, jak gdyby gen. Ludendorffa dopuszczono do obrad. Tłumaczył się wprawdzie, że chodziło mu o sprawienie zadowolenia socjalistom—radykałom — ale jakież to judaszowskie wykrety! Naturalnie bez tych wiadomości nie chcieli Niemcy płacić swych sum! „Wielu ludzi dziwiło się, że ten tragiczny stan rzeczy, wyświeitlony został przez cywilów a nie wojskowych, którzy najgorsze konsenkwencje tego ponosili. Naturalnie z tej prostej przyczyny, że zajęci obroną a wojskowemi zagadnaniami, chociaż czuli, że coś kuleje w sferach politycznych, nie mogli jednak przeczuć całej prawdy. Była ona zresztą takiej miary i wciągała nie tylko rząd ale i parlament, że gdyby nawet wiedzieli to wrodzony respekt dla dyscypliny nie pozwoliłoby im tego widzieć. Nie można sobie wyobrazić generała, oskarżającego o zdradę lub zbrodnię ministra, nawet gdyby miał pewność zbrodni. To jest przeciwne jego zasadom intelektualnym wojskowym, jego wyobrażeniom o państwie i autorycie tegoż, które jest świętością o uprawnionym autorycie“.

Połączenie w jednym człowieku wielkiego żołnierza i polityka, w rodzaju Cezara, Napoleona lub Mouka, (gen. angielski z czasów Cromwela) zdarzało się w historii zaledwie kilka razy, najczęściej geniusz stojący na czele armii nie jest tym, któryby oskarżał sądził egzekwował urzędzenia konstytucyjne. Najśmielszy na polu bitwy, może się czuć nieswoją i ośmielony na razie polityków. Najbardziej jasnowidzący w walce może być zupełnie ślepy na szkodliwość systemu rządowego“.

Gen. Mercierowi, zmarłemu 14 marca b. r., poświęca prasa paryska długie nekrologi. Był on przez lat 18 senatorem z depart. Loiry, pozatem ministrem wojny w gabinecie Dupuy w r. 1894. Naogół, chociaż nie przypisują mu wybitnych zdolności wojsk., położył zasługi ogromne w pracy organizacyjnej armji franc. Za czasów jego ministerstwa zajęto Madagaskar, która to ekspedycja spotkała się z ostrą krytyką społeczeństwa franc., gdyż z powodu wadliwych zarządzeń poniósł korpus ekspedycyjny wielkie straty. Pozatem nazwisko gen. M. związane jest ze sławnym procesem Dreyfusa, przeciw któremu występował jako oskarżyciel, narażając się na słynne ataki Zoli i towarzyszków. Razem z gen. Laugloir i Belloye zbudował połowę armatę franc. 75, którem to cackiem i Niemcy nie mogą się poszczycić.

Zastąpienie żołnierza maszyną, nazywa gen. Castellnau zwykłą towarzyską paplaniną, zastanawiając się w „*Echo de Paris*” nad armją nowożytną. Również absurdem byłoby przypuszczać, że męstwo żołnierza może zastąpić materiał wojenny. Armja nowożytna musi posiadać narzędzia wojenne indywidualne i zbiorowe, wyrugowanie indywidualnych jest niebezpiecznem złudzeniem. Przewidywania, zauważa w końcu, jak będzie wyglądać wojna przyszłości może porywać tylko fantastów. Trudno na snach budować armję.

Charakterystykę marszałka Hindenburga i gen. Ludendorffa podaje w dwóch monografiach gen. Buat, szef sztabu armji fran. O wiele sympatyczniejszym wydaje się mu marsz. Hindenburg niż gen. Lud. Pierwszy jest typem Prusaka, który zachował jedynie kardynalne cechy tego typu. Bez zarozumiałości, ambicji wygórowanej i nienawiści, wstydzący się ekscesów, zarzucanych armji niem., dyskretny pangermanista, z natury tolerancyjny, życliwy w swoich sądach, przystępny, pełny humoru, wreszcie niewolnik obowiązku.

G. Ludendorff natomiast okazuje się prototypem junkra pruskiego, zarozumiałego, ambitnego bez skrupułów, zwycięzcy bez litości, chępiącego się okrucieństwem, małostkowego w nienawiści, dochodzącego w gniewie do szaleństwa, brutalnego w obejściu i powolnego w myśleniu,—choć niewątpliwie utalentowany oficer.

Stosunek tych dwóch ludzi do siebie, był tego rodzaju, że Ludendorff w wielu wypadkach był narzędziem, w innych zaś głową, a feldmarszałek ograniczał się często do zaaprobowania, chociaż nigdy nie czynił tego bez zrozumienia sprawy. Jeżeli mu brakowało stanowczości to tylko wobec L., gdyż ten posiadał niezłomną wolę człowieka, który zmierza prosto do celu bez względu na ludzi i wypadki. P. pierwszy kwatremistrz był autokratycznym mężem małżeństwa zawartego 23 sierpnia 1914.

Wystawę inwalidów wojennych, jak donosi „*Morning Post*” z Londynu, otwarto w styczniu b. r. w „White City”. Najciekawsze prace wykonano w zakresie koszykarstwa. Ogromne zainteresowanie budziły ramy artystyczne, malowanie szyldów, jak również przedziałnia dla ludzi, pozbawionych jednej z kończyn. Pozatem produkowano ślepych, stenografujących, piszących na maszynie, telefonistów.

Naczelnika Państwa i Nacz. Wodza Piłsudskiego nazywa „*Buletin Communiste*”, № 8 wywłaszczycielem robotników i rolników rosyjskich, a pomoc Francji dla Polski i Wrangla awanturą dla poparcia spustoszeń i mordów.

Widać, że nie tylko „Rzplita” i inne pokrewne jej dzienniki są niezadowolone z komendanta Piłsudskiego.

STAŁE WIADOMOŚCI.**Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.)**

Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert, w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od god. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środe 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środe i czwartek 8—10

„ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek

„ III w poniedziałek 9—10 środe 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

„ Ib w poniedziałek, środe i piątek 2—3

„ IIa we wtorek, środe i sobotę 5—6

„ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,

„ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Literaty a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena 1. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Oboźna 1. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 19—13.

Bibl. Uniwers. Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich Zabia 4

Bibl. Krasieńskich Okólnik 9 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20.

„ „Przeddzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ. Koszykowa 26 } codz. 10—13, 16—20.

Tow. Bibl. Publicznej. Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20.

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk. — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13.

15—10, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.

„Pol. Biały Krzyż— „ —Krak. Przedm. 46—48.

„Koło Polek—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.

Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.

Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw. — Żelazna 75, tel. 15—60, codz. 9—22.

Stow. Wojsk. Warsz. Współdz. — Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.

Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Jerozolimskie 37, tel. 266-85, codz. 9—15.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.

Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

Od Administracji.

Wobec wielokrotnych podwyżek robocizny drukarskiej i znacznego wzrostu cen papieru w ostatnich miesiącach, zmuszeni jest śmy podnieść cenę pisma od 1 kwietnia 1911 r.

Numer pojedynczy kosztować będzie 20 mk.

Prenumerata w kraju kwartalnie 225 mk.

„ „ miesięcznie 75 „

Prenumerata zagraniczna kwartalnie 350

Jednocześnie prosimy uprzejmie o uregulowanie prenumeraty zaległej i odnowienie na **kwartał II-gi**.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk.	10.—	1 strona ogłoszeń	Mk. 1000.—
Miesięcznie z przes.	"	40.—	$\frac{1}{2}$ " " "	500.—
Kwartalnie	"	120.—	$\frac{1}{4}$ " " "	250.—
Na prowincji miesiąc.	"	50.—		
" kwartał	"	150.—		
Zagranicą		250.—		

Redakcja i Administracja
Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.
Konto czekowe 518.
Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“

W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Drukarnia Krajowa (W. Krawczyński i E. Egert). Żelazna 89.